Cena egzemplarza 15 gr.



PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w II. kwartale 1926 r. za egzempl. osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 206084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 16. Poznań, dnia 18 kwietnia 1926 roku. Rok XXXII.

CZY PAMIĘTAMY?

Za mało zdajemy sobie sprawę i nie doceniamy, choć słyszymy o tem i czytamy w religijnych dziełach i książkach, jak my jako ludzie jesteśmy słabi i w jakim stopniu potrzebujący we wszystkiem pomocy Wszechpotężnego Stwórcy, Boga i Opatrznego Ojca. Już zaś ten Bóg, Pan i Ojciec nasz, chce, byśmy o tę pomoc jego jak dzieci prosili. Ta prośba, a zarazem pochwała i podzięka jak wiemy, to modlitwa. Choćbyśmy sami nie byli przeświadczeni o jej potrzebie, powinnoby nam wystarczyć to, co sam Pan Jezus, a za nim Kościół św. Matka nasza, Święci bez wyjątku i znawcy życia chrześcijańskiego tak dobitnie i bezwzględnie powtarzają, że trzeba się modlić, trzeba Boga o wszystko co nam potrzebne, prosić. Jak dziecko małe, nie mogąc sobie samo zaradzić, prosi o pomoc i opiekę rodziców, tak my wobec Pana i Boga naszego jesteśmy tak małemi i niezaradnemi dziećmi.

Zresztą życie nam to mówi i tego nas uczy. Ot, czy to chodzi o urodzaje i dobre zbiory na polach, czy o odchylenie od nas klęsk i nieszczęść, widzimy, że tu ludzkie siły i zabiegi same nie wystarczą. W tych i innych wypadkach jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę jakiejś wyższej siły, kierującej wszystkiem — a tą, jak my wierzący wiemy, jest Bóg i jego święta Opatrzność. A jeśli tak jest, a jest przecież tak, to czy nie trzeba tego Boga prosić, by nas oszczędzał, by nam pomagał i błogosławił, zwłaszcza kiedy on sam tego chce i tak wyraźnie postanawia? Chrystus Pan zaś uroczyście zapewnia nas: „Proście, a otrzymacie"... „o cokolwiek prosić będziecie, wierzcie, iż otrzymacie".

Jaki dobry Bóg nasz, nieprawda? A czy to trudno nam prosić? Chyba nie, tylko trzeba o tem pamiętać i choć trochę chcieć. A czy pamiętamy i chcemy? Oto to pytanie zadaliśmy na początku. Czy pamiętamy? Czy naogół ludzie dzisiaj się modlą? Czy się naprawdę modlą?

Nie żąda się przecież nadzwyczajności. Sam Bóg podał nam krótką, przez siebie ułożoną dla nas modlitwę, w której zawarł wszystko, co nam najwięcej potrzebne, byśmy odmawiając ją, upraszali sobie tę pomoc i łaskę i opiekę jego. Ta modlitwa, jak znowu dobrze wiemy, to nasz pacierz. Czy więc pamiętamy i odmawiamy pacierz?

Zdawałoby się to rzeczą tak prostą, że mogliby się drodzy Czytelnicy Przewodnika czuć dotknięci tem pytaniem naszem — jak można o tem wątpić?

A przecież nie cofamy tego pytania, bo wiemy, że niestety tak jest. Wielu, bardzo wielu nie mówi pacierza, opuszcza go lub źle mówi. Przyznajcie, czy nieprawda? Czy wiecie, dlaczego jeszcze u nas w Polsce niedobrze, tyle biedy, tyle klęsk i wypadków nieszczęsnych? Bo wielu, bardzo wielu nie mówi pacierza, nie modlą się. Bóg nie słyszy, żeby prosili, więc nie daje, lub nie daje tyle, ile trzeba. Czy proszą ci ludzie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj?" Czy mówią „Zbaw nas ode złego"? A jeśli nie proszą, to jak Bóg bez tej prośby ma dawać i chleb potrzebny do życia, i zachować od klęsk i bied, które na nas przychodzą. Gdyby w całej Polsce wszyscy, nietylko dzieci, ale wszyscy rano i wieczorem mówili pacierz, i słowami pacierza prosili Boga, to ten który powiedział: proście a otrzymacie, nie miałby nas wysłuchać? nie dałby nam i chleba? i nie uchronił od naszych bied i nieszczęść społecznych i rodzinnych? Gdybyśmy mówili pacierz — wszyscy!



Zamordowanie św. Wojciecha przez pogańskich Prusaków 23 kwietnia 997 r.

Ale i prośba prośbie, jak wiemy, nie równa. Inaczej prosi ten, któremu ostatecznie na wysłuchaniu nie zależy, tylko ot tak sobie prosi, — inaczej ten, który szczerze i gorąco chce, by to o co prosi, otrzymał. A przecież nam powinno

zależeć na tem, by Bóg nas wysłuchał i dał, o co go prosimy — przecież tu o nasze dobro chodzi. Wysłucha nas Bóg, jak ojciec dzieci, gdy zobaczy, że go szczerze i gorąco, z całej duszy prosimy.

Tak szczerze, gorąco, ze zrozumieniem, z całej duszy mamy mówić pacierz! Czy tak mówimy? Może na sto tych, co jeszcze mówią pacierz, połowa nie mówi tak. Większość mówi ten pacierz, nie wiedząc nawet co mówi — ot tak mechanicznie i bezmyślnie, albo z roztargnieniem, myśląc o czem innem, albo prędko żeby zbyć, z przyzwyczajenia raczej odklepuje jakby jakąś formułę — czy to ma być naprawdę pacierz? modlitwa do Najświętszego, Najlepszego, patrzącego na nas i słuchającego nas Ojca? Chyba rozumiemy sami, jak ten pacierz powinien być odmawiany, a jak my go mówimy. Mówmyż szczerze, uważnie, całem sercem wypowiadając te śliczne prośby, jakie w sobie zawiera. Zastanówmy się tylko nad każdą — jak cudownie zebrał je Pan Jezus. Mybyśmy powinni wciąż, co chwilę prosić, więc mówić ten pacierz, według wskazania samego Zbawiciela — róbmyż to, co już najmniejszem, ale stale, wiernie, codziennie — mówmy pacierz choć rano i wieczorem. Pilnujmy, żeby go mówiły dzieci i wszyscy w domu i sami, starsi, świećmy w tym względzie przykładem. Niech się tak modli ojciec rodziny, na pewno cała rodzina modlić się będzie. A jeszcze piękniej, kiedy ten pacierz odmawiają wszyscy wspólnie. Wspólną modlitwę przyrzekł Bóg szczególniej wysłuchiwać. A kiedy mówimy ten pacierz, to rzecz naturalna i konieczna, mówimy tak, by on naprawdę był naszą modlitwą do Boga — wiemy już, co to ma znaczyć.

Więc jeszcze raz zadajmy sobie pytanie — czy mówimy nasz pacierz, czy tak mówimy jak potrzeba, — czy pamiętamy o tem? Niechżeż przynajmniej każdy i każda, kto to przeczyta, postanowi i dotrzyma, żeby odtąd mówić rano i wieczorem dobrze pacierz! Będzie nas tak mówiących chyba z pół miljona.

Na 20 miljonów katolików w Polsce to niewiele — ale dobre już i to! *w. w.*

Świętemu Apostołowi Prus

Niosłeś w kraj dziki płomień świętej wiary,
Aby rozniecać w znicz jej iskry Boże..
Usta pogańskie z nieprzebranej czary
Poić — wskazywać życia ranne zorze.

Wziąłeś ze sobą jeno.... mądrość Mistrza
I z nią wstąpiłeś w mroczne pruskie progi,
Nie — jak krzyżacy wiarę siać przez zgliszcza —
Lecz z chwałą Pańską burzyć w sercach bogi.

Tyś się odważył wejść w „gaj poświęcony"
I na łbie bożka wznieść ołtarz — cześć świętą,
Chociaż czyhała zguba z każdej strony
W mrokach lesistych z mocą swą przeklętą...

A gdy się męki zbliżała już mara,
Tyś ze słodkością w górę wzniósł ramiona:
Jakże owocna była ta ofiara,
Ojcu w niebiesiech w triumfie złożona!

Jak Chrystusowe, Twe przebito łono;
Wtedy ujrzałeś niebo królujące —
Blaski promienne, co wieczyście płoną,
I niezagasłe nigdy szczęścia słońce...

O, bądź wciąż czczony w Piastów cnej ziemicy —
Hołd Ci po wieki, Męczenniku Boski!
Czyń świętym hymnem modły do Dziewicy,
Niech ma w opiece kraj nasz, kojąc troski.

Miechów. *Józef Czarnecki.*

Ewangelja na niedzielę drugą po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana rozdz. 10, w. 11—16.

W on czas: Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie własne daje za owce swoje. Lecz najemnik i kto nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, na widok zbliżającego się wilka, porzuca owce i ucieka; wilk zaś porywa i rozprasza owce. Najemnik tedy ucieka, bo jest najemnikiem, i nie zależy mu na owcach. Jam jest pasterz dobry, i znam swoje, i one Mnie znają; podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. To też i życie swoje kładę za owce swoje. Mam Ja też inne owce, które nie są z tej owczarni, — i te muszę przyprowadzić; one także słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Nauka.

W dzisiejszej ewangelji ogarnia Pan Jezus jako pasterz dobry spojrzeniem troskliwem świat cały i spostrzega, że jeszcze niewszystkie owieczki należą do owczarni jego, którą jest Kościół święty, rzymsko-katolicki, co gorsza, że w dobie obecnej liczne wilki porywają mu owce, do owczarni jego należące.

Do tych wilków przyrównać można w czasach obecnych rozmaitych sekciarzy, mianowicie zaś wysłanników „kościoła narodowego". Wyzyskując dobroduszność ludu polskiego, brak gruntownych wiadomości katechizmowych i dzisiejszą biedę jego materjalną, wmawiaja mu oni, że ich nowa wiara jest także katolicka, z tą tylko różnicą, iż w niej odprawia się wszystko po polsku i bezpłatnie, gdy w dawnej ojców naszych wierze księża odprawiaią wszystko po łacinie — i za pieniądze. Jest to fałsz wierutny, — albowiem „kościół narodowy" nie jest ani katolickim ani nawet chrześcijańskim. Katolicki znaczy tyle, co powszechny. Powszechnym byłby on, gdyby ogarniał wszystkie narody. Tymczasem znajduje on zwolenników tylko wśród ludu polskiego. Inne narody znać go nie chcą. Tem mniej prawa ma on do tego, aby nazywać się rzymsko-katolickim, gdyż nie uznaje zwierzchnictwa papieża w Rzymie, lecz przeciwnie, nienawidzi Ojca św. i bryzga na niego jadem oszczerstw najpotworniejszych. Nawet chrześcijańskim nie jest „kościół narodowy," ponieważ kierownicy jego w urzędowem uznaniu wiary nie uznawają wyraźnie Bóstwa Chrystusa Pana, choć tają się z tem przed ludem z obawy, aby sobie nie odstręczać dusz, które w Bóstwo Pana Jezusa jeszcze wierzą.

Z tego wynika, że wyrzeka się wiary rzymsko-katolickiej, kto wstępuje do „kościoła narodowego," naraża się na potępienie, gdyż poza Kościołem niema zbawienia. Ale ganić trzeba i tych, którzy z ciekawości uczęszczają na zebrania i nabożeństwa „narodowców" czyli hodurowców, igrają bowiem z niebezpieczeństwem utraty wiary.

Czy to prawda, że u nas wszystko odprawia się po łacinie? Wszakże każde dziecko wie, iż poza mszą św. używa się języka polskiego przy udzielaniu sakramentów św. i wszystkich nabożeństwach tak zwanych dodatkowych. Wreszcie za czyje pieniądze kupują duchowni „narodowcy" kaplice i kościoły?

Z pewnością nie za swoje, tylko za pieniądze zbałamuconego ludu, wyłudzone w formie składek miesięcznych od każdej rodziny. Z Chrystusem Panem trzeba tu westchnąć: „Żal mi tego ludu".

Prośmy najlepszego Pasterza Jezusa, aby zbłąkane owieczki, za które przecież drogą swoją krew przelał, jak najwcześniej sprowadził znowu z manowców do swojej owczarni!

OPATRZNOŚCIOWE DROGI MISJONARZA

(Wspomnienie o kardynale Cagliero.)

Mówi się w Rzymie, że kardynałowie umierają zwykle w gromadzie. Rzadko umiera jeden, częściej za jednym idzie zaraz drugi i trzeci. W krótkim okresie, w którym umarł nasz śp. Arcypasterz, kardynał Dalbor, poszło odrazu na drugi świat pięciu kardynałów.

A pomiędzy nimi był jeden, który i dla Polski miał pewne znaczenie, raz że był szczerym przyjacielem Polski, a podrugie, że był protektorem bardzo pożytecznie działającego u nas Zgromadzenia Księży Salezjanów. To kardynał Jan Cagliero (czyta się: Kaljero), sam zakonnik salezjanin.

Niepospolite są koleje jego życia.

Urodził się r. 1838 z wieśniaczej rodziny w Castelnuovo d'Asti we Włoszech. Był jednym z pierwszych a bardzo umiłowanym wychowankiem księdza Bosko. Przez niego wykształcony, wybrany przewodnikiem pierwszej wyprawy misyjnej stał się krzewicielem dzieł X. Bosko w południowej Ameryce. W r. 1884 mianowany biskupem, 1904 roku arcybiskupem, 1908 nadzwyczajnym delegatem papieskim do republik Ameryki środkowej, został w 1916 r. zaliczony do kolegjum kardynalskiego.

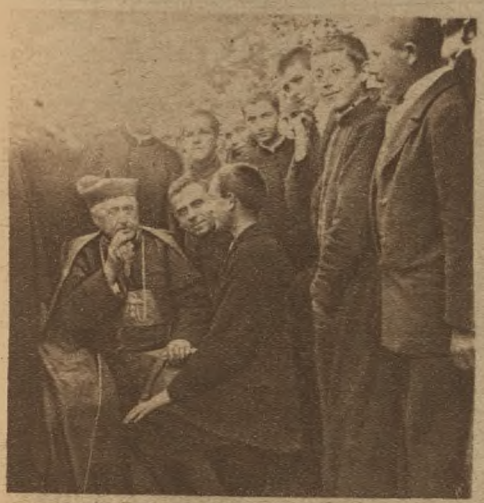

Kardynał Cagliero w serdecznej rozmowie ze studentami salezjańskimi.

Chociaż tak różne zajmował w życiu stanowiska, to jednak w całej swej istocie był misjonarzem. Takim też widział go ksiądz Bosko w swoich „snach". W sierpniu 1854 r. chłopczyk Jan Cagliero, poświęciwszy się z całą gorliwością wraz z innymi wychowankami opiece zarażonych cholerą, nabawił się niebezpiecznej febry i tyfusu, które zagrażały poważnie jego życiu. X. Bosko przyszedł przysposobić go na śmierć. Lecz kiedy zbliżał się do jego łoża, zdawało mu się, jakoby ściany pokoiku były się rozsunęły, a w oddali ujrzał mnóstwo dzikich postaci, które zwracały się do konającego o pomoc. Wtedy X. Bosko, zrozumiawszy co to znaczy, rzekł:

„Bóg nie chce, abyś ty już teraz umierał. Wyzdrowiejesz, zostaniesz kapłanem, a wreszcie z brewiarzem pod ramieniem pójdziesz daleko... daleko."

I tak dosłownie się stało. Wyzdrowiał, został księdzem, stanął na czele pierwszej wyprawy misyjnej do południowej Ameryki, przeszedł Patagonję i Pampas, dotarł do dzikich szczepów indyjskich, z których wiele własną ręką ochrzcił, a w ciągu 25 lat pracy misyjnej przebył bądź pieszo, bądź konno (wygodnej kolei tam nie było) pół miljona kilometrów drogi. A podczas tego apostołowania ileż niewygód, ile niebezpieczeństw! Lecz w pogoni za duszami nic go powstrzymać nie było w stanie ani pustynne stepy, ani rwące rzeki, ani drapieżne zwierzęta, ni skaliste Andy, chociaż w tej pracy kilkakrotnie cudem tylko uniknął śmierci.

Słusznie tego gorliwego krzewiciela wiary obdarzono przydomkiem „apostoł Patagonji".



Sędziwy kardynał odjeżdżając udziela chłopcom błogosławieństwa; przy nim ówczesny prowincjał salezjanów, dzisiejszy biskup X. Hlond

Ale także Polska traci w nim, jak już powiedziano, bardzo przychylnego zwolennika i gorącego przyjaciela. Według sił wszędzie okazywał najżywsze sympatje naszym rodakom, z którymi się stykał, i zawsze wyrażał życzenie, by osobiście poznać się z naszym krajem i ludem. I temu życzeniu stało się zadość, bo dwa lata temu, jako już 86-letni starzec, zdołał przybyć aż do Krakowa — obejrzeć nasze narodowe pamiątki, zwiedzić kilka zakładów salezjańskich, w których pozostawił jak najmilsze wspomnienie. Odjechał z serca błogosławiąc wolnej Polsce.

Historja pewnie zamieści imię śp. kardynała Cagliero w szeregu mężów wielce zasłużonych dla wiary i cywilizacji, zaś dla zgromadzenia salezjańskiego pozostanie jego świetlana postać niedoścignionym wzorem apostolskiej gorliwości i prawdziwą chlubą.

Poznań. *X. Środka, salezjanin.*

GDZIE SZUKAĆ PRAWDY?

IV.

Dlaczego Kościół rzymsko-katolicki nazywa się apostolskim?

Żaden z kościołów, istniejących na świecie, z wyjątkiem Kościoła rzymsko-katolickiego, nie może się nazywać apostolskim, bo żaden z nich nie pochodzi od Chrystusa i Apostołów. Apostolskość Kościoła wymaga, aby ta sama władza, którą Chrystus powierzył Piotrowi i Apostołom, dalej nieprzerwanie trwała w Kościele, aby zwierzchnicy kościelni, a przedewszystkiem widoma głowa Kościoła, najwyższy zwierzchnik, Papież, byli prawowitymi i w nieprzerwanym szeregu następcami Apostołów. Apostołowie byli pierwszymi, prawnie ustanowionymi zwierzchnikami Kościoła, a w swych prawowitych następcach mieli żyć dalej, według obietnicy Chrystusa Pana.

Nie będzie więc ani jednego takiego dnia aż do końca świata, żeby tego Apostolskiego Kościoła nie było na ziemi. Nie pozostawił przeto Pan Jezus sekciarzom ani jednego dnia, w którymby im wolno było zakładać kościoły pod pozorem, że się zepsuł Kościół apostolski i przestał być Kościołem Chrystusowym, bo to nigdy nie nastąpi, dlatego, że Chrystus obiecał być zawsze obecnym w swoim Kościele, a gdzie jest Chrystus, tam błędu i zepsucia być nie może.

Każdy przeto kościół, którego za czasów Apostołów nie było, ale który powstał dopiero w późniejszych wiekach, założony przez innych ludzi, tem samem nie może być dalszym ciągiem Kościoła, założonego przez Apostołów, nie jest więc apostolskim i nie może być Kościołem Chrystusowym. Tak np. kościół luterski powstał dopiero w XVI wieku, przedtem go wcale nie było. Z tego też powodu nie może się nazywać „kościołem Chrystusowym", albowiem Chrystus go nie założył, a jego założyciel Luter wcale nie wykazał, że został upoważniony od Chrystusa do założenia nowego kościoła.

To samo należy powiedzieć i o innych heretyckich, czy schizmatyckich kościołach, które powstały później, już po śmierci Apostołów. Schizmatyckie kościoły na Wschodzie początkiem swym sięgają wieku XI-go. Protestancki powstał w wieku XVI. W tym samym czasie powstał kościół anglikański Henryka VIII. Jasnem więc jest, że te kościoły nie mogą sobie rościć prawa do nazwy kościoła Chrystusowego.

Że Kościół rzymsko-katolicki jest Apostolski, wykazują nam to dokumenty historyczne i najstarsze pomniki rzymskie, jak więzienie Mamertyńskie, w którem więziono św. Piotra, liczne napisy w katakumbach i t. p. Prawdę tę stwierdzają nawet uczeni protestanccy. Jeden z nich prof. Harnack twierdzi, że przebywanie św. Piotra w Rzymie i jego śmierć męczeńska tamże poniesiona, są to fakta niezbite ponad wszelką wątpliwość stwierdzone i dlatego uznaje, że Kościół katolicki jest rzeczywiście „rzymskim Kościołem".

Historycznie również pewnem jest, że jedynie na stolicy, założonej przez św. Piotra w Rzymie, wszyscy biskupi następowali po sobie bez przerwy i prawnie. I obecny biskup rzymski, papież Pius XI, jest dalszem ogniwem tego długiego łańcucha, którego pierwsze ogniwo stanowi św. Piotr Apostoł.

Jasnem bowiem jest, że św. Piotr, jako człowiek nie mógł żyć wiecznie, ale władza jego, jako widomej głowy całego Kościoła, stosownie do słów Chrystusa, ma trwać aż do końca świata. Ta więc władza Piotra, jako głowy całego Kościoła, mogła się utrzymać tylko drogą prawowitego i nieprzerwanego przechodzenia z jednej osoby na drugą. W ten sposób prawowici następcy Piotra, dziedzicząc prawnie i bez przerwy, jedni po drugim, władzę Piotrową w całym Kościele, wchodzili tem samem we wszystkie prawa i przywileje Piotra.

Św. Cyprjan nazywa Kościół rzymski „Kościołem głównym z którego jedność kapłańska powstała — matką i korzeniem Kościoła katolickiego", dlatego, że ma nieprzerwanie biskupem św. Piotra, żyjącego w swoich następcach. Biskupa zaś rzymskiego, papieża, nazywa zastępcą Chrystusa. To samo stwierdzają i inni pisarze chrześcijańscy, jak św. Ignacy, św. Ireneusz.

Również i sobory powszechne są niezbitym dowodem władzy papieskiej w całym Kościele; wszystkie bowiem sobory były zwoływane przez papieży i odbywały się pod ich przewodnictwem osobistem lub ich legatów.

Wreszcie Kościół rzymsko-katolicki jest i dlatego apostolskim, bo istotnie zachował: a) tę samą nazwę, b) te same środki uświęcenia: ofiarę i sakramenta, i c) ten sam ustrój zwierzchniczy, — jakie mu Apostołowie przekazali.

Świadczą o tem symbole czyli zestawienia artykułów wiary, a przedewszystkiem najdawniejszy z nich, przez nas odmawiany Skład Apostolski, pochodzący z czasów Apostołów. To samo potwierdzają najważniejsze obrzędy kościelne, które w rzeczach istotnych we Mszy św., w Sakramentach św., w kapłaństwie zachowały wszystko, co było praktykowane za czasów Apostołów.

Uczniowie zaś Apostołów i ich następcy, jak śś. Klemens, Ignacy, Ireneusz i inni wyraźnie piszą w swoich dziełach, że w niczem nie odstąpili od apostolskiej tradycji; to też nauka tych najdawniejszych Ojców Kościoła jest zupełnie ta sama, jaka znajduje się w dzisiejszym katechizmie.

Św. Ireneusz w swoich pismach mówi, że wierni mają uczyć się prawdy objawionej od Kościoła, gdyż jego biskupi, jako prawowici następcy Apostołów, wraz z godnością biskupią otrzymali dar nauczania prawdy.

Bardzo dobre dowody apostolskiego pochodzenia nauki Kościoła rzymskiego podaje Tertulian w swoich dziełach, gdzie twierdzi, że „pozostawanie w łączności z Apostołami daje nam dopiero rękojmię prawdy, t. j. prawdziwej nauki Chrystusa". Dlatego też, — mówi dalej, — każdy, ktoby chciał nauczać w Kościele i swoją naukę podawać za naukę Apostołów, musi wpierw wykazać, czyim jest następcą, t. j. po kim nastąpił w urzędzie biskupim, gdyż tylko w ten sposób udowodni apostolskie pochodzenie swojej nauki.

Jak się wobec tego wylegitymują Hodury, Huszny i inni sekciarze? Nic ich z Kościołem apostolskim nie łączy. Są oni suchemi gałązkami, oderwani od pnia prawdziwego Kościoła.

X. dr. A. Marchewka.

Dla kogo jest niebo?

— Nie umiem pojąć porządku, istniejącego na świecie, — powtarzał często pan Kasper. — Niejeden pracuje uczciwie i rzetelnie w pocie czoła, oszczędza, odmawia sobie, poświęca się dla rodziny, a przecież nic mu się nie wiedzie. Inni próżnują całe życie, jedzą, piją, bawią się, nie odmawiają sobie niczego, a wszystko im idzie jak z płatka. Iluż to ludzi się wzbogaciło na ostatniej wojnie! Dorabiali się spekulacją, paserstwem, przechowywaniem towarów, spłatą długów małowartemi pieniędzmi, i dziś są bogaczami. Inny, pracując sumiennie, zjadł wszystkie swe oszczędności, resztę poświęcił na ołtarzu ojczyzny na pożyczkę Odrodzenia, i dziś jest nędzarzem... Powiadają, że nie tu na ziemi, lecz dopiero po śmierci czeka nas nagroda za zbożne życie. Lecz kto wie, czy inni, którzy nie mieli tylu krzyżyków co ja, dostaną się do nieba?...

Pan Kasper był obuwnikiem, jak to mówią nowomodnie, a po staremu szewcem. Odkąd się ożenił, założył sobie z uciułanych pieniędzy i posagu żony warsztat w małem miasteczku, a że był uczciwym, pracowitym i sumiennym, i towar dobry odstawiał, zjednał sobie licznych odbiorców.

Po kilku latach zaoszczędził sobie mały kapitalik. Lecz gdy dzieci dorastać zaczęły, wydatki stawały się coraz większe. Wojna wszechświatowa zmarnowała znaczną część jego oszczędności; nie mając pracy, musiał brać z banku.

Gorzej jeszcze wiodło się po wojnie. Żona wskutek kiepskiego odżywiania w czasie drożyzny zachorowała. Dwa lata męczyła się biedaczka na łożu boleści, dopóki śmierć nie wyzwoliła jej z męczarni.

Kasper zaczął gospodarować, jako wdowiec. O powtórnem ożenku nie myślał, ponieważ najstarsza córka miała już lat 16. Spodziewał się więc, że mu

gospodynię domu zastąpi. Ale po kilku latach zachorowały młodsze dzieci na tyfus. Choroba trwała długo, a skończyła się śmiercią dwojga drobnych dziatek, Jadzi i Antosia. Na lekarza, aptekę i pogrzeb musiał się Kasper zapożyczyć.

Nareszcie i on sam zachorował ciężko i dopiero po kwartale mógł się zająć pracą zawodową. Oczywiście odbiło się to na jego kieszeni. Czasami był u niego taki niedostatek, że nie było za co chleba kupić...

I wtedy Kasper nieraz szemrał przeciw Bogu.

— Niesprawiedliwie dzieje się na świecie — mówił. — Jedni, wyrzutki społeczeństwa, opływają we wszystko, inni, którzy spełniają gorliwie swe obowiązki i żyją po bożemu, cierpią nędzę. Bogacze powinni się dzielić swym majątkiem z biedniejszymi, obszarnicy powinni odstąpić biedakom za darmo po kilkadziesiąt morgów roli. Dobra ziemskie powinny być równo podzielone...

Tak i podobnie rozmyślał sobie poczciwy obuwnik i powtarzał za innymi nowoczesne hasła socjalistyczne, a nawet komunistyczne...

Pewnego wieczora pan Kasper zajęty takiemi myślami zasnął twardo i miał dziwny sen.

Śniło mu się, że umarł. Dusza jego wybrała się na tamten świat, a że się uważał za dobrego i uczciwego człowieka i do żadnej większej zbrodni się nie poczuwał, zdawało mu się, że musi się dostać do nieba. Tęsknił za rajską szczęśliwością, tem więcej, że spodziewał się tam spotkać się ze swoją zmarłą żoną i ukochanemi dzieteczkami, z Jadzią i z Antosiem...

Droga do nieba prowadziła pod górę. Mnóstwo ludzi, a co najdziwniejsze, bogatego państwa uwijało się na tej drodze. Oto jakiś wystrojony elegancki pan, we fraku i cylindrze na głowie, wyprzedził go, i spiesznie zdążał do furty niebieskiej. Za nim bogata pani szeleści w jedwabiach i atłasie. Dalej jakiś wyższy wojskowy ze wstęgami i orderami na piersiach, kupiec grosista, minister z teką, hrabia obszarnik, wielu bogatych panów i pań we wspaniałych ekwipażach, i rozmaici z arystokracji i z dorobkiewiczów, mężowie, niewiasty, młodzieńcy i panny... Tu i owdzie widać było także jakiegoś chudopachołka.

Niektórym droga do nieba wcale nie była znana. To też raz po raz przystawali, oglądali się naokoło, kładli okulary, binokle i lornetki na nos i stawali zafrasowani. Inni mijając pana Kaspra, pytali go dobrodusznie:

— Panie majstrze, czy dobrze tędy idziemy do nieba? Tu łatwo można pobłądzić. Nie ma szerokich bitych gościńców, ani drzew pomalowanych ani żadnych drogowskazów...

— Nie wiem sam na pewno, pierwszy raz w życiu tą drogą idę...

Wszyscy podróżni okazywali wielki pospiech... Uderzyło to Kaspra, myślał sobie:

— U bramy niebieskiej z pewnością będzie ścisk wielki. Skoro się nie pospieszę, gotówem się spóźnić...

Gdy postąpił kilka kilometrów naprzód, ujrzał zdaleka jakby wielkie miasto przed sobą, zbudowane ze słoniowej kości. Wieżyce jego i kopuły lśniły się w blasku słonecznym, a mury wykładane były najdroższemi perłami i klejnotami.

Przed bramami stał sędziwy starzec z długą brodą i ogromnym pękiem kluczy za pasem. Był to św. Piotr, klucznik raju niebieskiego. Ten przyjmował z dobrodusznym uśmiechem wszystkich podróżnych, żądając od każdego legitymacji.

Ów elegancki pan wyciągnął z portfelu swoje papiery i dokumenty i tłumaczył św. Piotrowi, że był na ziemi pierwszędnym genjuszem, któremu ludzkość ma wiele do zawdzięczenia...

— Twoje zasługi nie są zapisane w niebie, — odrzekł mu łagodnie św. Piotr. — Zmyliłeś drogę. Do nieba nie mogę cię wpuścić.

Wyższy wojskowy z dumą wskazywał swoje ordery, świadczące o jego zasługach dla państwa.

— Tyś tego nie uczynił dla Boga, — odpowiedział mu klucznik niebieski, — lecz dla zaszczytów i honorów. Nie tu jest miejsce przeznaczenia twego.

Kupiec grosista swoim zwyczajem począł się długo targować o wstęp do nieba.

— Gromadziłem zapasy żywności podczas wojny, — tłumaczył się — aby je móc sprzedać biednej ludności w czasie ogólnego braku towarów za lichy pieniądz.

— Gromadziłeś je dla grosza, — odrzekł pierwszy Apostoł z lekką wymówką — gromadziłeś skarby dla swego trzosa, lecz nie dla nieba.

Piękna, bogata pani przypomniała swoje dzieła miłosierdzia pełnione na ziemi, jałmużny dawane ubogim, łzy otarte wdowom i sierotom, wieczorki tańcujące, herbatki i kawki, kuchnie dla ubogich i dobroczynne towarzystwa.

— To wszystko było dla świata, — była odpowiedź starca, — dla nieba nic nie uczyniłaś.

Tak jeden jak i drugi i trzeci dostali odprawę. Wszystkim surowy klucznik zamykał furtę niebieską przed nosem, mówiąc:

— Otrzymałeś już swoją zapłatę. Pochwały, względy ludzkie, odznaki, godności, urzędy, majątek, znaczenie u ludzi dostatecznie cię wynagrodziły. Kto na ziemi ma powodzenie, nie może liczyć na niebo...

Widząc, jak wielu ludzi musiało wracać z powrotem, Kasper zaczął drżeć o los swój.

— Nuże i mnie tak święty Piotr odpędzi?

Wielkie więc było jego zdziwienie, gdy stanąwszy u bramy niebieskiej, nieśmiało do niej zapukał. Natychmiast św. Piotr z miłym uśmiechem na ustach narozcież ją otworzył i rzekł dobrodusznie:

— A tyś to Kasper, obuwnik? Pójdź, pójdź, braciszku. Dawno już jesteś u nas zameldowany, i w naszych księgach zapisany. Wszystko, coś robił, uczyniłeś dla Boga i nie miałeś żadnej nagrody od ludzi. Krzyżyki swoje cierpliwie znosiłeś, tu ci za nie dopiero zapłacimy. Dla biedaków i nędzarzy, co swoją niedolę znoszą z poddaniem się woli Bożej, niebo jest przeznaczone...

Z wielką radością pokłonił się Kasper świętemu Apostołowi do kolan. A on go wziął poufale pod rękę i prowadził przez próg niebieski do ogromnej, złocistej sali.

Było tam ludu zgromadzonego mnóstwo. A wszyscy się śmiali z wielkiego zadowolenia i szczęśliwości.

Wtem dwoje aniołków w bieluśkich jak śnieg szatach zwisnęło ku niemu i zajrzało mu w oczy.

— Tatusiu, poznajesz nas? — szepnęli mu cicho do ucha.

— Jakżebym nie miał poznać rodzonych dzieci? — zawołał uradowany ojciec. — Jadziu, Antosiu, jak się miewacie? A mamusia gdzie? — zapytał po chwili. — Prowadźcie mnie do niej!...

— Mamusi jeszcze tu niema, — była odpowiedź. — Jeszcze się nie wypłaciła sprawiedliwości Boskiej w czyścu...

W tej chwili Kasper się przebudził... Rozmaite uczucia rozpierały mu serce. Czuł się niezmiernie szczęśliwy, bo był w raju i kosztował słodyczy niebieskich, a mógł znowu płakać jak dziecko, że widzenie się skończyło i że jeszcze był na ziemi...

Odtąd pan Kasper nie szemrał przeciw Bogu i znosił swe krzyżyki ochotnie aż do późnej starości, wiedząc, że zato w nagrodę otrzyma niebieską koronę.

Idem.

Z pielgrzymki do Rzymu

XXVI.

Konfesja św. Piotra. — Baldachim Berniniego. — Ołtarz papieski. — Wieczne lampy. — Historja grobu księcia Apostołów. — Paljusze. — Kopuła Michała Anioła. — Katedra św. Piotra. — Starożytny posąg Apostoła. — Ucałowany palec. — Wjazd na dach kościoła. — Cudna panorama. — Pomnik Marji Sobieskiej. — Pamiątki polskie w Rzymie.

Nabożeństwo swoje jubileuszowe kończymy na grobie samego Księcia Apostołów, św. Piotra. To punkt środkowy całej bazyliki. Kto wchodzi do wnętrza świątyni, tego uderza na środku kościoła widok kolosalnego, nadmiernie rozrosłego baldachimu, zwracającego uwagę raczej olbrzymiemi rozmiarami aniżeli pięknością a spoczywającego na czterech kręconych słupach ze śpiżu. To właśnie tak zwana konfesja św. Piotra. Konfesją nazywają w bazylikach rzymskich grób podziemny, w którym spoczywają kości świętych męczenników, „konfesorów" czyli wyznawców wiary. Nad tym grobem unosi się zwykle ozdobny baldachim. Widzieliście grób św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej? Albo grób św. Stanisława w katedrze na Wawelu? Albo może grób kanonizowanego już naszego arcybiskupa gnieźnieńskiego Bogumiła w Uniejowie? Otóż taki grób świętego, ozdobiony baldachimem, nazywają we Włoszech konfesją.

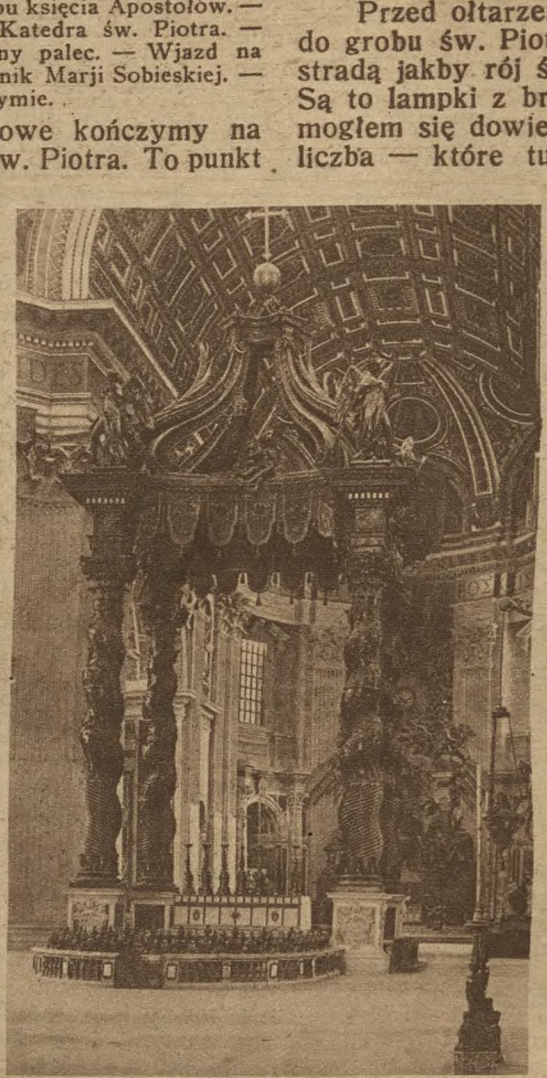

Konfesja św. Piotra w bazylice watykańskiej.

Ta konfesja św. Piotra to niezmierny kolos. Popatrzcie na obrazek i pomyślcie, że wysokość całego baldachimu ze złoconego bronzu, wynosi 31 metrów! Baldachim pochodzi z kompozycji sławnego architekta Berniniego, któremu jednak nie okazuje się dzisiaj za to dzieło wdzięcznej pamięci, raz, że według zdania znawców ten cały baldachim to tylko „kupa bronzu", a podrugie, że na polecenie ówczesnego papieża Urbana VIII Barberiniego wziął on na te kręcone słupy bronz stary, cenny, artystycznie kuty z bramy starożytnej świątyni Panteonu, które przechowało je z pogańskich jeszcze czasów na pokazanie, jak doskonale umiano wykuwać spiż w starożytności. Ten czyn poczytano mistrzowi za barbarzyństwo. I ułożono z tego powodu takie zdanie: Quod non fecerunt barbari, fecerunt barbarini, — Czego nie zrobili barbarzyńcy, tego dokonali Barberiniowie (nazwisko rodowe Urbana VIII).

Pod baldachimem stoi ołtarz, zwany papieskim, ponieważ tam papież tylko, nie kto inny, przy nim odprawia Mszę św. Ilekroć czytaliśmy w roku ubiegłym o Mszach papieskich, z okazji uroczystości jubileuszowych lub różnych kanonizacyj, to zawsze odprawiały się one tutaj, przy tym ołtarzu. Niezwykły to zresztą ołtarz, albowiem stanowi on jeden tylko jedyny, potężny blok białego marmuru. Niema podobno drugiego, tak olbrzymiego a obrobionego bloku marmurowego na świecie.

Przed ołtarzem piękna balustrada otacza wejście do grobu św. Piotra. Zlekka unoszą się nad balustradą jakby rój świętojańskich robaczków światełka. Są to lampki z bronzu złoconego, w liczbie 89 — nie mogłem się dowiedzieć, skąd bierze się ta właśnie liczba — które tu palą się od wieków, nieustannie: jedynie w wielki piątek gasną na kilkanaście godzin, aby w wielką sobotę po poświęceniu ognia zapłonąć nanowo i palić się, palić przez wieki...

Do samego grobu św. Piotra schodzi się po podwójnych schodach poniżej ołtarza. Tam gdzie kończą się schody, stanął prześliczny posąg z marmuru o nieskalanej bieli, posąg klęczącego Piusa VI. To arcydzieło słynnego rzeźbiarza Kanowy z początku wieku dziewiętnastego.

Dużo jest pobożnych i ciekawych pątników, którzy chcą być w bezpośredniej bliskości grobu Księcia Apostołów. Więc jeden ze sług kościelnych wpuszcza tylko po kilku. Na dole otwiera złocone drzwiczki, zamykające grób, a pochodzące jeszcze z najdawniejszej bazyliki. Widać zagłębienie a w niem, na tylnej ścianie, starożytna mozajka, wyobrażająca śś. Piotra i Pawła. Bezpośrednio poniżej jest grób właściwy.

— Zrozumiałą jest rzeczą, — opowiada nam ten, który nas wpuścił, — że trudno określić z matematyczną pewnością na centymetry miejsce, gdzie spoczywają święte szczątki Apostoła. Przecież miejsce, na którem przed wiekami pochowano ze czcią zwłoki Namiestnika Chrystusowego, posłużyło także jako miejsce spoczynku dla innych męczenników. Aż do piątego wieku wszyscy mieli wolny przystęp do samego grobu. Później jednak otoczono go grubym murem z obawy, aby nie doznał zbezczeszczenia ze strony barbarzyńców, napadających co chwila Rzym. W roku 1594 kazał papież Klemens VIII wybić w murze otwór, przez który widział na własne oczy pierwotny grobowiec Księcia Apostołów i umieszczony na nim krzyż szczerozłoty, który kazał swego czasu postawić cesarz Konstantyn Wielki dla hołdu, ale i dla odróżnienia go od grobów innych męczenników. Papież polecił jednak wnet znowu grób zamknąć i od tego czasu, od trzechset przeszło lat, nikt już grobu św. Piotra nie oglądał.



Starożytny Piotr nauczający.

W owem zagłębieniu, a więc przykryciu grobu stoi jakaś złota, pięknej roboty szkatułka. Na zapytanie, co to za rzecz, odpowiada przewodnik głosem sennym, znudzonym, bo to samo już zapewno conajmniej tysiąc razy powiedział:

— Jestto szkatułka, wykonana na rozkaz Benedykta XIV, w której przechowują się paljusze dla arcybiskupów i patrjarchów. Szkatułka ta spoczywa bezpośrednio na grobie Apostoła.

Wiecie, czytelnicy, co to są paljusze? Paljusz to ozdoba, w postaci paska utkanego z białej wełny z krzyżykami wyhaftowanemi czarnym jedwabiem. Białej wełny do paljusza dostarczają baranki, hodowane przez zakonnice u św. Agnieszki za murami i pobłogosławione przez Ojca św. w uroczystość św. Agnieszki, 21 stycznia. Paljusze zaś poświęca Ojciec św. w wigilję uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła. Przechowuje się je na grobie św. Piotra a w razie potrzeby posyła się nowomianowanym patrjarchom i arcybiskupom na znak ich władzy i ich jedności z Namiestnikiem ś. Piotra.

A nad tym grobem Księcia Apostołów unosi się jak firmament niebieski nad kulą ziemską olbrzymia kopuła Michała Anioła, którą już opisywałem dokładnie. Obraz Kościoła Chrystusowego, ogarniającego świat cały! Ku niebiosom też dźwiga się sklepienie kopuły. Wysokość jej przecież, od posadzki kościoła aż do szczytu krzyża, wynosi bagatelne 144 metry!



Widok na miasto Rzym z kopuły św. Piotra.

Poza konfesją św. Piotra idzie dalszy ciąg nawy głównej, tak samo jak pierwsza jej część aż do konfesji, zdobna w statuy świętych założycieli i założycielek zgromadzeń zakonnych.

Kończy się nawa tem co zwykle w innych kościołach nazywamy wielkim ołtarzem. To jest też wielki ołtarz. Tylko że za główny ołtarz ze względu na mieszczący się pod nim grób św. Piotra, uchodzi ołtarz papieski.

Ale i ten drugi wielki ołtarz to dzieło imponujące. A szczyci się on także cenną relikwją, dotyczącą życia i nauczania św. Piotra. Oto unosi się, znowu w potężnych rozmiarach i pomysłu tego samego Berniniego, nad ołtarzem olbrzymi tron biskupi: to katedra św. Piotra. Że prawdziwie olbrzymi, możecie wnosić stąd, iż zużył nań Bernini 1500 centnarów bronzu. Dźwigają katedrę na swoich ramionach cztery postacie Nauczycieli Kościoła wschodniego i zachodniego, Atanazy i Jan Chryzostom oraz Augustyn i Ambroży. Ale ten tron z bronzu to tylko pokrywa. Mieści się w nim prawdziwy tron św. Piotra, a właściwiej powiedziawszy krzesło, na którem siedząc Apostoł, nauczał i błogosławił. Według podania należało to krzesło do senatora rzymskiego Pudensa, w którego domu książę Apostołów zazwał gościny.



Pomnik Marji Klementyny Sobieskiej w bazylice św. Piotra.

Nic dziwnego, że spotykasz się tutaj na każdym kroku z takim kultem relikwji św. Piotra. Przecież to pierwsza świątynia pierwszego Namiestnika Chrystusowego!

Jak wierni okazują tu hołdy czci i miłości temu Rybakowi z Galilei, na to przykład i dowód. Niedaleko konfesji, przy jednym z filarów, między 2-ma wielkiemi kandelabrami stoi dziwna figura. Oto na ciężkiej podstawie, jest tron z białego marmuru, a na nim siedzi św. Piotr, błogosławiąc prawicą, a w lewej ręce trzymając klucze. Postać Apostoła ulana z bronzu. Różne krążą opowieści, skąd się wzięła ta figura. Jedna z nich głosi, że papież Leon Wielki, odpędziwszy Hunnów od Rzymu, kazał wielki spiżowy posąg Jowisza na Kapitolu przelać na figurę św. Piotra. Czy to prawda, trudno podobno dociec. Prawdą natomiast jest, że już coś od piątego wieku ta statua doznaje ogromnej czci wiernych. Spojrzyjcie tylko na obrazek, a spostrzeżecie, że wysunięty palec prawej nogi jest zupełnie starty. Wiecie, skąd to pochodzi? Oto stopy św. Apostoła spoczęły na takiem właśnie wzniesieniu ponad posadzką, iż każdy przechodzący łatwo do nich może sięgnąć ustami. Przepłynęły około tej statuy miljony ludzi, a wszyscy przechodząc całowali pobożnie wysuniętą prawą stopę. I oto skutkiem tego dotykania ust wiernych z biegiem wieków duży palec u prawej stopy został w znacznej części starty. Mój Boże! Ile to miljonów ust spoczęło i przylgnęło doń w uczuciu czci i miłości do pierwszego Apostoła Chrystusowego rzewnie na tym zimnym spiżu, zanim tyle starły tego twardego kruszcu.

I myśmy przechodząc obok tej wiekowej postaci wespół z innymi ucałowali z głęboką czcią stopę św. Piotra.

Zmęczyła nas ta bieganina po ogromnych przestrzeniach kościoła i nie wymawiając Panu Bogu, modlitwa jubileuszowa. Więc jak ziarno na urodzajną ziemię padło czyleś słowo: Wnijdźmy na kopułę! Nie byłoby to przecież wypoczynkiem wnijść na kopułę, po schodach o nie wiem ilu setkach stopni. Ale dziś nikt się tak trudzić nie potrzebuje. Wjedzie się liftem czyli dźwigiem lub, jak pół po łacinie pół po grecku nazwano ten nowoczesny wynalazek: anabathrum electricum. Oj, pamiętam ja przedlaty ów trud, gdym windował swoje półtora centnara (wówczas) człowieczeństwo schodami na wysokość 140 metrów! Ale wtedy było się pięknym i młodym. Dzisiaj jużbym nie odważył się na taki mozół. Ku-

puje się bilet wcale nie drogi, i po kilku minutach ląduje się najpierw na płaskim dachu kościoła, wyłożonym jak wielkomiejski jaki rynek płytami marmurowemi. Co to za urządzenia! Składy z przedmiotami świętymi, jak różańce, obrazki, medaliki, pamiątki z Rzymu, mieszkania „sanpietrinów" czyli stróżów i robotników zatrudnionych przy stałych pracach naprawiania kościoła, nawet kawiarnia, w której możesz pokrzepić mdlejące siły. „A w środku tego miasteczka, zmurowanego wysoko ponad powszednie mieszkanie ludzi, kopuła w pogodnym majestacie wspina się ku gwiazdom jakby niebolotny psałterz Boży' — jak pisze prześlicznie nasz Kremer. Na samym szczycie, umieszczona owa bania metalowa, co jak złota gałka świeci każdemu patrzącemu z dołu. Ładna mi gałka, tak obszerna, że się w niej szesnaście osób wcale wygodnie może pomieścić! Ja się tam na takie wysokości kopuły nie piąłem. Pozostawiłem tę przyjemność młodszym. Do wnętrza owej bani ich nie wpuszczono, jak mówiono żartobliwie, ponieważ jeden z nich miał laskę, a „sanpietrino" obawiał się, aby tą laską nie przebił bani na wylot...

Wyjazd na dach sowicie się opłaca cudownym wprost widokiem na miasto i okoliczne góry. Co za panorama przewspaniała! Obrazek załączony, jakże niezmiernie małe daje pojęcie o owej piękności! A ów szereg figur, zdobiących front kościoła i wyglądających z dołu jak lalki, co to za kolosy oglądane z bliska! Skrzydełko jednego z aniołów, to blok ogromny marmuru, przytwierdzony żelaznemi sztabami i ankrami!

Niechże jednak czytelnicy popatrzą na moment na ową panoramę, przedstawioną na obrazku. Przed nami rozległy plac św. Piotra, otoczony sławną kolonadą Berniniego. W pośrodku placu ów potężny obelisk z czerwonego granitu, co się przed tysiącami lat wygrzewał w egipskiem słońcu w Heljopolis, później patrzał na okropności w cyrku Nerona, a wreszcie postawiony tutaj, nosi na szczycie w złoconym krzyżu wielką relikwję drzewa Krzyża świętego. Po lewej stronie pałac watykański. Na uwagę zasługuje wąski paseczek, który się ciągnie od Watykanu wgórę aż do potężnej budowli, którą jest tak zwany Zamek Anioła. To szczątki krytego ganku, który ułatwiał w razie oblężenia tajemne przejścia z Watykanu i do warownego Zamku Anioła na odwrót. A w oddali morze domów, pałaców i kościołów, których jest w Rzymie do półtysiąca. Na nieboskłonie zaś bliższe i dalsze góry Latium i Albanji. W bardzo pogodne dni po zachodniej stronie widzi się modry pasek: to już morze!

Z rozkoszą patrzymy na ten piękny świat, rozkładający się w głębi i w dali u naszych stóp. Tylko nasza jubilatka nie znosi widoków choćby najpiękniejszych z takiej wyżyny i dostaje napadów słabości. Mogłaby nastąpić katastrofa. Więc przyspieszamy powrót! Znowu tym samym liftem zjeżdżamy na dół i w minucie znajdujemy się w rozłożystych nawach świątyni watykańskiej.

Właśnie nad drzwiami, wiodącemi do liftu, pada oko nasze na pomnik o polskiem nazwisku, i to jeszcze jakiem! Trudno nań nie zwrócić uwagę. To pomnik Marji Klementyny Sobieskiej. Była to wnuczka naszego wielkiego króla Jana, która wyszła za mąż za angielskiego królewicza Jakóba Stuarta. Miło spotkać się na tak sławnem miejscu z pamiątką polską. Ale nie myślcie, że to jedyna pamiątka. Niema zapewnością stolicy na świecie, oczywiście poza granicami Polski, z większą liczbą polskich pamiątek nad Rzym, stolicę chrześcijaństwa. Nic dziwnego. Przecież od zarania swoich dziejów Polska czerpała z Rzymu najcenniejsze wartości swojego ducha, stąd tutaj te liczne ślady współdziałania Polski z Rzymem. O pamiątkach polskich w Rzymie możnaby pisać całe książki. I istotnie napisano. Dlatego ja o nich obszerniej już pisać nie będę. A ktoby chciał mieć zebrane w obrazkach i w krótkich objaśnieniach polskie pamiątki w Wiecznem mieście, niechaj sobie sprawi „Album pamiątek polskich w Rzymie", wydane w zeszłym roku przez X. Stanisława Janickiego.

X. Józef Kłos.

Na światowy Kongres eucharystyczny do Chicago!

Podaliśmy już swego czasu i powtarzamy tę wiadomość dzisiaj jako odpowiedź na liczne zapytania, kierowane do redakcji, że koszta podróży z Cherbourga do Ameryki i zpowrotem przedstawiają się jak następuje: Na statku linji Cunard Line przejazd przez morze, potem kolejami z wagonami sypialnemi, mieszkanie, wikt, autobusy dla świeckich 483 dol. 50 cts., dla księży 425 dol. 50 cts. Po drodze zwiedza się: Quebec, Montreal, Nowy Jork, Washington, Chicago, Detroit, Toronto, wodospady Niagary. Wyjazd z Cherbourga 5 czerwca, powrót do Cherbourga 7 lipca. — Na innej linji agencji Le Globe w Brukseli, z wyjazdem z Cherbourga 3 czerwca, koszta wynoszą 429 dol. dla świeckich, 397 dol. dla księży.

Oczywiście można jechać także statkami na innych linjach, np. przez Szwecję lub Holandję.

Po informacje prosimy nie zgłaszać się do redakcji „Przewodnika", ponieważ my więcej nad podane szczegóły nie wiemy, lecz do Komitetu Kongresowego w Warszawie p. adr. Major Aleksander Hauke, Warszawa, Aleje Szucha 19a, albo do księcia Pawła Sapiehy, prezesa polskiego Komitetu eucharystycznego, Siedliska ad Rawa Ruska, Małopolska.

Utworzył się także celem ułatwienia przejazdu stołeczny Komitet Kongresowy w Warszawie z siedzibą Miodowa 17 m. 12, w Tow. im. X. Piotra Skargi.

Z Bydgoszczy jedzie na kongres X. prefekt Jaworski, który już sześć razy przejeżdżał przez ocean. Na podstawie doświadczenia podejmuje się on znacznie taniej przewieźć ochotników do Chicago i z powrotem aniżeli wymienione wyżej towarzystwo transportowe. Może czytelnicy zwrócą się w razie potrzeby do niego po informacje. Adres: ul. Chodkiewicza 5/6.

* * *

Na Kongres wybierają się z Polski Najprzewielebniejsi XX. Biskupi: Łukomski z Poznania, Hlond z Katowic, Przeździecki z Podlasia.

* * *

Gazety chicagoskie podają cyfry zapowiadanych uczestników Kongresu. Niektóre brzmią wprost nieprawdopodobnie.

I tak wybiera się podobno 75 tysięcy Kanadyjczyków, a w tem obok dygnitarzy Kościoła kler, urzędnicy, lekarze, adwokaci, profesorowie, nauczyciele, przemysłowcy i t. d.

Tysiące pielgrzymów wybiera się z Irlandji z kardynałem Patrykiem O'Donnellem, prymasem Irlandji, na czele. Z Dublina, stolicy Irlandji, zapowiedziało przyjazd kilkuset studentów.

Gości z Anglji, wraz z kardynałem Bournem, prymasem angielskim, będzie również kilka tysięcy. Na okręcie Pittsburgh, który ich będzie przewoził, zbudowanych będzie kilka prowizorycznych ołtarzy, przy których w czasie podróży morskiej odprawiać się będą msze św. dla pielgrzymów.

Ten człowiek przybył z nieba!

Z francuskiego tłum. Em. P.

(Dokończenie).

Słońce już zgasło; fale piasku biegły po pustyni; chwilami zdawało się, że ziemia łączy się z niebem i o dwadzieścia metrów nie można było nic rozróżnić. Bużerol nie cofnął się, jego postanowienie było niewzruszone; zwołał ludzi ze stacji, aby mu pomogli ustawić samolot i puścić go w ruch.

— Ach! czyż doprawdy? — wołał niski sierżant zdumiony, — doprawdy chcesz jechać? To trzeba być szalonym, aby się puszczać na taką burzę!

— A więc jestem szaleńcem, — odparł Bużerol spokojnie.

— Ależ nie będziesz mógł oddychać! Możesz się udusić!

— Mam z sobą maskę od gazu, to ją założę.

— Zresztą, to twoja sprawa... Niech cię Bóg prowadzi!

— Dziękuję ci, mój stary, i dowidzenia. Zobaczycie mnie jeszcze dziś wieczorem, lub jutro rano... A jeżeli mnie nie zobaczycie... no, to trudno...

— Co mamy wtedy uczynić?

— Zmówić krótką modlitwę!

Hałas puszczonego motoru zakończył tę ostateczną rozmowę. Lotnik usadowiwszy się na miejscu, dał znak: Puszczajcie wszystko! i wielki samolot, pchany wiatrem, puścił się w sam środek zawieruchy.

— Zmierzch pięknego wieczoru zapadł na uspokojoną oazę; simun dąć przestał; pierwsze gwiazdy zaczęły świecić na opalowem niebie, któremu przyglądał się kapitan Lion z nieopisaną trwogą.

— Czy on powróci?... Gdzie może być teraz?... Czy mu się uda ta podróż?... Dziecko żyło jeszcze, nie było więc za późno, aby je uratować.

— Ale niech on się śpieszy, mój Boże! Niech się śpieszy!... Do jutra daleko... a śmierć ośmielona nocą czyha jak hijena... a ta noc oczekiwania trwać będzie chyba wiek cały... Bużerol, Bużerol!... prędko, prędko! choć parę kropel mleka!...

I kapitan wyciągał ku gwiazdom załamane dłonie!

U szczytu wieżyczki jasna acetylenowa lampa otworzyła promieniejące oko, a po obydwóch stronach zapalono ognie, rozświecające nieprzebitą zda się ciemność i wskazujące drogę oczekiwanemu podróżnikowi!

I nagle on przybył.

Olbrzymi cień, spuszczając się ku ziemi, przeleciał o kilka metrów nad chatami.

Nikt go nie widział, ani słyszał zbliżającego się, niewiadomo skąd przybywał z tym fantastycznym pozorem ducha, nie zauważonoby go nawet zapewne, gdyby, znajdując się nad fortem, nie był dał znać o swym pobycie jakimś dziwacznym, djabelskim głosem. Na ten krzyk apokaliptycznej bestji, rozdzierający powietrze, wszystkie głowy podniosły się do góry z niepokojem.

Kapitana przeszedł dreszcz... Czyż lotnik przebrnąwszy to piekło na Saharze, wkońcu stracił rozum?

Ale wylądowanie odbyło się podług wszelkich przepisów, jakby podróżny napowietrzny posiadał całą przytomność umysłu. Widziano niewyraźnie, jak wielki czarny ptak, pochylony na jednem skrzydle, wykonał przepisane obroty i z całą ostrożnością oparł się lekko na obranem miejscu. Nie! lotnik był przy zdrowych zmysłach. Ale kapitan sam ledwie nie stracił zmysłów z radości, gdy biegnąc pierwszy ku swemu wybawcy, usłyszał go wołającego wesoło:

— Hej! koledzy! przynieście no światła! i przybywajcie mi z pomocą, aby sprowadzić mamkę, którą wam przywiozłem!

Mamkę? Co za słodkie, zbawcze słowo! Biednemu ojcu serce załomotało.

— Mamka?... Dostałeś mamkę?

— I to znakomitą, nie bój się, kapitanie. Nasze maleństwo będzie miało świetny obiad.

— O! czy to prawda, czy to sen? Gdzież ona jest? Chcę ją widzieć!

Nie można było rozróżnić, czem był zajęty Bużerol, chociaż wydawał się bardzo czynnym, schylony w swojej budzie.

— Poczekajcie! — mówił on, — jest cała obwiązana sznurem, muszę dopiero ją z tych więzów uwolnić.

W tej samej chwili rozległo się w półcieniu płaczliwe ryczenie, takie samo, jak to, które dopiero co przeraziło małą osadę.

To „bolejąca" mamka w ten sposób objawiała obrzydzenie do podróży napowietrznej.

— Ależ to jest krowa! — zawołał kapitan, płacząc i śmiejąc się jednocześnie, — toć on nam przywiózł krowę!

Głos Bużerola odpowiedział spokojnie:

— Tak, krowa... Ani mniej, ani więcej...

Następnie w kilku słowach opowiedział swoją wyprawę w sposób wesoły, jakby kpił z przebytych opałów.

— Chciałem naprzód zabrać prawdziwą mamkę; wspaniałą babę z Ghardei, która przydałaby się znakomicie na ten cel, ale nie dała się namówić. Wtedy musiałem zadowolić się tem stworzeniem; a że nie miałem dosyć pieniędzy, aby je kupić, a zresztą jej właściciel był nieobecny, więc je porwałem! To trudno! nie było nad czem się namyślać, nieprawdaż? życie dziecka więcej warte od krowy! Tem gorzej dla cielęcia, ale mniejsza o niego... nie mam przyjemności go znać! A więc, z pomocą kilku kolegów, opowiedziawszy im całą sprawę, wciągnęliśmy ją z trudem do budy; a wtedy, jazda! jechałem z największą szybkością i oto jestem... Tak, tak, udało się przecież, podziękujecie mi innym razem... Teraz, ojczulku, nim to zwierzę znajdzie się na swym zwykłym gruncie, zanieście to ode mnie maleńkiemu synaczkowi, bo on i tak dosyć długo na to czekał...

I wychylając się nad barjerę, podał kapitanowi miseczkę pełną świeżego mleka, które wydoił podczas tej rozmowy; potem przyjaźnie poklepując osobliwą towarzyszkę podróży, dodał:

— Biedna stara, trochę jest oszołomiona; szczęśliwy byłem, że ją dostałem, ale wdwójnasób się cieszę, że podróż jej nie zaszkodziła, bo mleka nie straciła i nie zwarzyło się!

Cena za krowę została uiszczona zaraz nazajutrz właścicielowi. Ale wskutek formalnej skargi szeika z Ghardei, żądającego ukarania winowajcy, komendant okręgu zmuszony był naznaczyć, choć niechętnie, karę, aby zadowolić miejscowych mieszkańców, oburzonych tem drobnem wydarzeniem.

Bużerol, sławiony jako bohater, został za ten sam czyn skazany na ośm dni aresztu, a to z następującego powodu, tak wyrażonego i zapisanego w jego książeczce:

— Mimo zakazu wydanego lotnikom przyjmowania na swój statek osób cywilnych, użył swego samolotu do przeniesienia osoby, nie należącej do służby rządowej.

Do naszych abonentów zamawiających wprost w urzędzie pocztowym!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego" na **maj** wzgl. **maj i czerwiec** 1926, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i uda się niezwłocznie do najbliższego Urzędu pocztowego celem odnowienia przedpłaty.

Prenumerata miesięczna wynosi **0,57 zł.**, dwumiesięczna **1,14 zł**

Zaległych numerów na życzenie poczta dostarczy.

Zwracamy uwagę, iż **ceny powyżej podane obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym** i którym poczta dostarcza pismo **przez listonosza** bez opaski.

Abonenci zaś otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,— zł.

Z działalności Polskiego Czerwonego Krzyża

Czem jest Polski Czerwony Krzyż? Pisaliśmy o tem obszernie już dawniej. Kto ciekawy, niechaj poczyta sobie dla przypomnienia artykuł w zeszłym roczniku Przewodnika na stronie 260. Czerwony Krzyż czyni dużo dobrego. W Poznaniu urządził mleczarnie dla najbiedniejszych, stacje odżywcze dla dziatwy szkolnej, poradnie dla matek, objął opiekę sanitarną nad schroniskiem dla niemowląt pod wezwaniem Dzieciątka Jezus. Głównem jego zadaniem jest przecież koić okropności wojny, a w czasie pokoju czynić przygotowania sanitarne na czas wojenny, a więc urządzać wozy ambulansowe, zaopatrywać szpitale, szyć bieliznę dla żołnierzy, gromadzić opatrunki, uczyć pielęgnowania chorych i rannych, zbierać przedmioty potrzebne do chronienia od trujących gazów i t. d.

Fotografje nasze przedstawiają owoc tej ostatniej działalności Czerwonego Krzyża. Na pierwszym obrazku widzimy uroczystość oddania wozów sanitarnych, urządzonych wzorowo, przez Polski Czerwony Krzyż władzom wojskowym. Drugi obrazek przedstawia typ wozu sanitarnego, których Polski Czerwony Krzyż w Poznaniu posiada dziesięć.



Oddanie wozów sanitarnych wojskowości przez Czerwony Krzyż.



Tak wygląda wóz sanitarny Czerwonego Krzyża.

Mimo czasu pokoju pamiętajmy o potrzebach i działalności pięknie się rozwijającego Czerw. Krzyża i wstępujmy do tej organizacji jako członkowie.

Niezwykły jubileusz

Święto kółek rolniczych w Wielkopolsce.

Wielka to łaska Boża dożyć nietylko sędziwego wieku, ale móc w latach podeszłych w zdrowiu i przy niezamąconych wiekiem siłach umysłowych spoglądać na udatne owoce swojej pracy. W takich warunkach obchodzić będzie djamentowy jubileusz pracy obywatelskiej i zawodowej p. **Józef Thomas**, a obchodzić go będzie dnia 22 kwietnia w gronie braci rolników, zgromadzonych na walnem zebraniu kółek rolniczych w Dolsku.

Ale bo też z kółkiem rolniczem w Dolsku on w osobliwy sposób złączony. Oto bowiem dnia 22 kwietnia 1866 roku wspólnie z ówczesnym wikarym w Dolsku, śp. X. Janem Wiśniewskim, który umarł jako proboszcz w Czaczu, zakłada pierwsze kółko rolnicze w Wielkopolsce.



Józef Thomas, jubilat.

W pracach kółek rolniczych był też przez długie lata prawą ręką ś. p. patrona Jackowskiego. Jako leśnik był przez blisko 50 lat czynnym członkiem wydziału leśnego przy boku zmarłego niedawno profesora Rivolego. W czasie swojej praktyki leśnej zalesił kilka tysięcy morgów nowego lasu.

Ale i jako obywatel świecił przykładem pełnej poświęcenia pracy. Należał do założycieli i opiekunów kolonij wakacyjnych dla dzieci poznańskich w Żabikowie, pomagał bezinteresownie przy zakładaniu cmentarza farnego w Poznaniu, ofiarując i sadząc drzewa i krzewy, tak samo przy budowie kościoła w Wirach, należał do komitetów narodowych, staczał boje z hakatystami w listach otwartych.

Cześć prawdziwej zasłudze! Niech mu Pan Bóg pozwoli oglądać przez długie jeszcze lata mocną i szczęśliwą Polskę, dla której pracował!

POLITYKA

Czas wielkich rozstrzygnięć

Ten miesiąc będzie przełomowy dla rządu. „Zbliża się czas wielkich rozstrzygnięć" — woła wybitny poseł socjalista. Naogół stronnictwa, rząd popierające, życzą sobie, aby gabinet pozostał, złych wróżb jednak jest coraz więcej. Co będzie po upadku rządu, — powiedzieli przywódcy partyj: wódz Piasta nie chce słyszeć o nowym rządzie podobnym do Grabskiego czyli urzędniczym. Piast przygotowany jest na wybory w tym roku na jesieni i pewny swego zwycięstwa na wsi. Pragnie tylko, aby prezydent Rzeczypospolitej ogłosił zmianę wyborów do sejmu, bo inaczej (na kresach) do sejmu wejdzie dużo wrogów Polski. Ta zmiana wyborów zależy wprawdzie od obecnego sejmu, ale nikt się nie łudzi, żeby on miał czas ją przeprowadzić.

Socjaliści pomstują na ministra skarbu, że jest bezczynny, inaczej mówiąc, że nie wymyśla nowych podatków i nie ściąga podatku majątkowego. Grożą oni „nowem ugrupowaniem sił ludowych", co oznacza z pewnością sojusz ze skrajnemi stronnictwami chłopskiemi. Socjaliści popierają mocno Piłsudskiego, na którego niedawno cześć partji patrzyła z ukosa. Powołanie Piłsudskiego socjaliści łączą z oszczędnościami w wojsku, które on właśnie, powiadają, umiałby przeprowadzić. Jest to jak wiadomo, grube złudzenie, gdyż dzisiejszy minister wojny, bliski Piłsudskiemu, z wielką niechęcią zgodził się na poczynione oszczędności w wojsku. Wśród innych stronnictw związek ludowo-narodowy byłby za tem, aby rząd utrzymać aż do nowych wyborów w roku przyszłym. Socjaliści przekonaliby się, że niepodobna więcej wyduszać podatków, tem bardziej, że te podatki skarb wchłania jak ów żarłoczny bożek Moloch dzieci i żadnego dobrego wyniku dla kraju nie widać. Narodowa partja robotnicza wierzy, że przez podatek majątkowy „dziurki" w skarbie uda się zalepić. Chrześcijańska demokracja wzywa inne stronnictwa, aby zrobiły wszystko, co do równowagi skarbu jest potrzebne, i zgodziły się na wydalenie urzędników zbytecznych; lepiej mniej urzędników, ale zdolnych i płatnych jak należy.

Fala drożyzny napływa

Położenie w skarbie pogorszyło się dlatego, że pensje niektórych urzędników wzrosły, a drożyzna na przednówku już zawitała w postaci droższego chleba. Minister rolnictwa pociesza nas, że tylko zapas pszenicy całkowicie wywieźliśmy, natomiast zostało u nas bardzo wiele żyta, jęczmienia, grochu, kasz i ziemniaków. Wskutek jednak zwyżki cen na zboże zagranicą, u nas ceny poszły w górę, a już przedtem trochę złoty osłabł i dolar kosztuje przeszło 8 złotych, co się z kolei odbija na drożyźnie zboża. Wobec zbliżającej się fali drożyzny niepodobna urzędnikom płacić więcej niż mieli na początku roku, boby pieniędzy nie starczyło wcale. Na wielkie pożyczki zagraniczne zupełnie liczyć nie możemy. Amerykańskie banki dały w tym sensie odpowiedź naszemu rządowi. Ale coś trzeba zrobić, aby ulżyć bezrobociu.

Rząd, miasta i przemysł walczą z bezrobociem

Rząd, aby zdobyć trochę grosza i rzucić go na roboty, podnosi opłaty od listów i kartek pocztowych (po groszu), od telegramów (po 5 gr.), od przekazów, listów pieniężnych i paczek (po 5 gr.), od rozmów telefonicznych (o 5—10 gr.) To jest dopiero początek. Koleje od maja będą droższe. Prawda, że bezrobocie maleje, ale jeszcze za wolno. Poprawę widać w Łodzi i nareszcie na Górnym Śląsku! Łódź wysłała większą ilość towarów do Chin dalekich, Śląsk zaczął wysyłać węgiel do Leningradu (Petersburga), a huty — części kolejowe do Rumunji. Do Niemiec pojechało 40000 robotników rolnych, do Francji co kilka dni ruszają partje robotnicze po kilkaset osób.

I miasta walczą z bezrobociem. Amerykańska firma Ulen urządzi kanalizację, wodociągi, hale targowe w zagłębiu Dąbrowskiem, Tarnowie, Tomaszowie Maz., Pabjanicach.

Z Czechami nie mamy zatargu

Nasza polityka zagraniczna jest bardzo ostrożna i umiarkowana. Z Czechami załatwiliśmy zatarg o przewóz bydła. Czesi zgodzili się przepuszczać bydło do Austrji, a nawet obiecali, że wpuszczą bydło do swego kraju. Coprawda, nie jest to w interesie rolników czeskich i oni to wywołali ów zakaz przywozu bydła, kiedy socjaliści i mieszczanie zażądali przeciwnie otwarcia granicy polskiej. Dla nas wywóz bydła ma duże znaczenie, bo 9% naszego ogólnego wywozu to eksport bydła. Po załatwieniu zatargu z Czechami minister Skrzyński pojechał odwiedzić rząd czeski i austrjacki, oraz podpisać kilka ważnych umów.

Z Niemcami idzie jak po grudzie

Z Niemcami nie możemy dojść do ładu. Rząd niemiecki stanowczo żąda, abyśmy zaprzestali zwijania niemieckich gospodarstw i fabryk, należących do tych Niemców, którzy nie mają obywatelstwa polskiego. Rząd polski tak daleko ustępować nie może, godząc się pozostawić majątki należące do Niemców, tu u nas urodzonych. Ale i to uważają nasi posłowie z Poznańskiego i Pomorza za zbyt wielkie ustępstwo i domagają się zwinięcia niemieckiej własności według prawa.

Rosja kuma się z Niemcami

Z Rosją stosunki nasze są niewyraźne, gdyż sowjety układają się pocichutku z Niemcami w sprawach wojskowych, nic dziwnego tedy, że i my ułożyliśmy się z Rumunją i poręczyli wzajemnie granice.

Różne wieści

Od 1 kwietnia do 31-go grudnia ustają przewidziane w ochronie lokatorów podwyżki komornego w mieszkaniach jednopokojowych. Sąd lub urząd rozjemczy może odroczyć lub rozłożyć na raty komorne lokatorom, mającym 80 do 120 złotych dochodu miesięcznie. Rugowanie z mieszkań może być odroczone o pół roku.

Mussolini ranny! Jakaś Angielka z arystokracji strzeliła do Mussoliniego, kula nadwerężyła mu kość nosową, ale wódz faszystów powiada, że serce mu bije, jak zawsze spokojnie. Nienawiść Włochów do Anglji wzrośnie po tym zamachu. Wiadomo, że dzienniki angielskie w tysiącach artykułów wyszydzały Mussoliniego i napadały na faszystów i pod wpływem tych napaści Angielka dokonała zamachu. Anglicy twierdzą, że to Irlandka.

Po długim i ciężkim oporze izba poselska we Francji uchwaliła podatki przez rząd przedstawione, tak iż niedoboru w skarbie nie będzie.

W Maroku słychać przegrywkę wojenną na nowo, chociaż Francja wzdycha do pokoju.

Stolica chińska Pekin jest oblężoną przez armję tak zwanych „białych" jenerałów. Bombardowanie miasta z samolotów już nastąpiło.

Zjazd rozbrojeniowy wszystkich państw w maju marnie się zapowiada, bo Rosja ani myśli się rozbrajać, Ameryka zaś powiększa flotę na wodzie i w powietrzu.

W Londynie Anglja, Belgja Francja, Niemcy, Włochy. podpisały się na to, że zatwierdzą umowę z r. 1919 o 8 godzinnym dniu pracy (48 godzin rzeczywistej pracy w tygodniu). Ale nadliczbowe godziny wolno będzie dodawać i pracować dłużej w chwili niebezpieczeństwa narodowego. Anglja bardzo niechętnie podpis złożyła. Zobaczymy, czy parlamenty te uchwały potwierdzą.

Zebranie Stow. Służby Żeńskiej pod wezw. Matki Boskiej Różańcowej odbędzie się 18 b. m. na wielkiej sali Domu Król. Jadwigi o g. 5 po poł. Nabożeństwo o 6 rano u św. Marcina.

Kurs Młodzieży Żeńskiej na Uniwersytecie Ludowym w Dalkach pod Gnieznem rozpoczyna się 4 maja i potrwa do 31 sierpnia. Cel wychowawczy: przez naukę do cnót obywatelskich, do gorącej miłości ojczyzny na zasadach chrześcijańsko-katolickich. Przyjmuje się młodzież od 18 roku życia. Po warunki zgłosić się do Un. Ludowego w Dalkach (15 gr znaczek na odpowiedź).

Piękny portret kredkowy kardynała Mercier'a, wykonany przez Polaka kapucyna o. Efrema Marję z Kcyni (w Wielkopolsce), doskonale oddaje tchnienie duszy, blask spojrzenia i błysk myśli ś. p. kardynała. Przed artystą polskim wielki mąż duchowy pozował ostatni raz w życiu, a piękno podobizny tak go zadowoliło, że ująwszy z ręki artysty kredkę, napisał pod portretem nazwisko swoje i rzekł do malarza: „Nadchodzi schyłek mojej działalności, niedługi czas jeszcze żyć będę na świecie. Lecz oto portret, który przekazuję w spadku rodzinie."

Dziś portret, reprodukowany w wielu egzemplarzach, zdobi niemal każdy dom katolicki w Belgji, a może i w Polsce niejedna rodzina ozdobi nim mieszkanie.

Reprodukcja w rozmiarach 48×32 cm. kosztuje w wydaniu bardzo zbytkownem na jedwabiu 150 fr., w zbytkownem na papierze japońskim — 50 fr., w zwykłem — 5 fr. belgijskich. Wykonała technicznie i sprzedaje „Edition d'Art Gaudio" 26, rue de Danemark, Bruxelles".

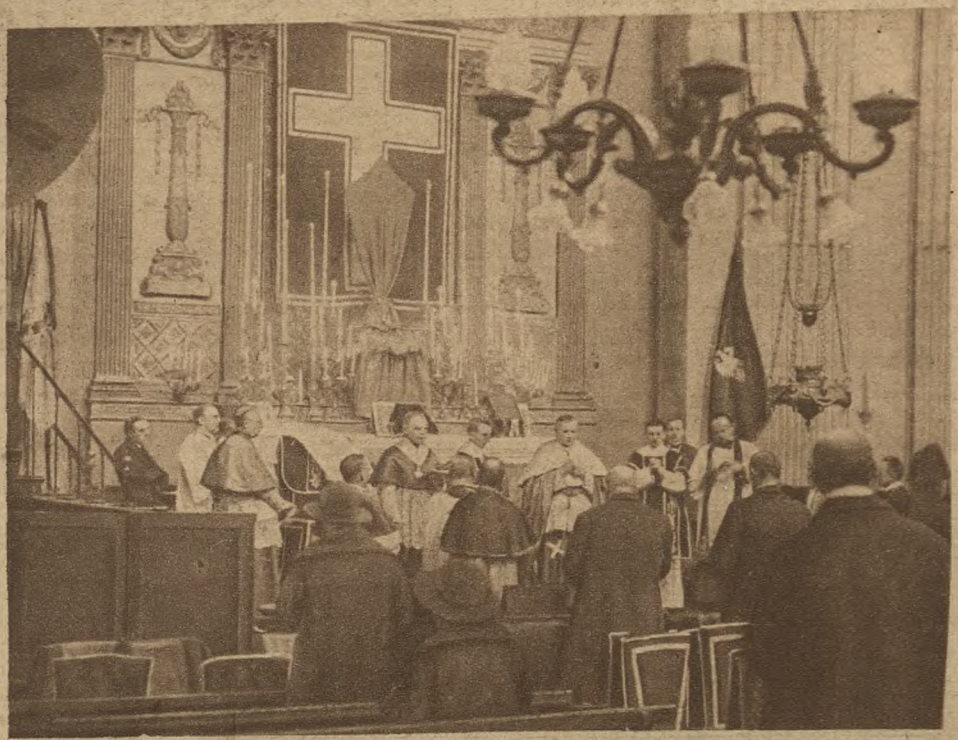

F. Manuel, Paris Ag. Londyński.

Nabożeństwo żałobne d. 24 marca za duszę ś. p. X. kardynała prymasa Dalbora w Paryżu w polskim kościele Wniebowzięcia (ul. św. Honorjusza)
Nabożeństwo odprawił X. kardynał Dubois, arcybiskup paryski (X), z lewej X. biskup Chaptal, z prawej X. Szymbor. Obecni radcowie Szembek i Poniński, konsul Lasocki, pułk. Kleeberg i inni.

Poradnik prawny

J. St., Krotoszyn. Nauka w szkole dokształcającej nie podlega ustawie o 8 godzinnym dniu pracy. Nie można też godzin nauki w tej szkole doliczać do godzin pracy. Tak nie myślą nawet socjaliści. — **R. A., Jarocin.** Za hipotekę musi pan zapłacić 226 zł i zapisany zwaloryzowany procent. — **Ant. Racz., Wilno.** Hipoteka warta jest po zwaloryzowaniu tylko 60 zł. — **W. K. 60.** Hipoteki z reszty ceny kupna nie możemy dokładnie obliczyć, nie mając do tego wszystkich danych. Hipoteka z czerwca 1919 r. warta obecnie 540 zł.

Odpowiedzi Redakcji

Stef Nad. Gn. Wiersz jeszcze nie wyrobiony. Dla rymu nie można tworzyć nazw nowych i niezrozumiałych. — **C. Jóźwiak In.** Wiersz niezgrabny, nie damy. — **M. S. Przygodzice.** Książka „Kucharz Wielkopolski" wyczerpana. — **M. Sz., P.** Paula Wężykówna jest osobą żyjącą i mieszka w Poznaniu na Górnej Wildzie ul. Przemysłowa zakład Bergera 44. — **Osęk., Rawicz.** Poradnik Gospodarski, Poznań, ul. Seweryna Mielżyńskiego; Ogrodnik Polski, Warszawa Boduena 3. — **A. Libert, Plesz.** Wiersz lichy. — **Jeden.** O Kasę Żelazną niech pan się porozumie ze Związkiem Samoobrony Społecznej (Al. Marcink. 24). — **Harl. S., Zaborcz.** Nad wierszami trzeba jeszcze popracować. Może w przyszłości coś z tego pisania będzie.



Portret ś. p. X. kardynała Merciera wykonany pięknie przez kapucyna Polaka o. Efrema Marję z Kcyni.



X. prob. Konarski z Szemborowa pod Wrześnią obchodził niedawno 25-lecie pracy duszpasterskiej na miejscu.

Odezwy i zawiadomienia

— **Czytelników: Rocha Franca** z Rojowa p. Ostrzeszowem, **Annę Krzywińską** w Wilatowie p. Mogilnem, **Michała Kuraszyka** w Śmiglu, **Tomasza Pieprzkę** z Biskupic, **Tadeusza Frąckowiaka** ze Słupi p. Rawiczem, **Antoniego Paluszaka** z Czerniejewa, **Idziego Lewka** z Parzynowa i innych, którzy otrzymali od nas w r. 1908 nagrody za wzorowe prowadzenie ksiąg gospodarstwa domowego, prosimy o przysłanie tych ksiąg lub późniejszych do redakcji albo o zawiadomienie nas, że księgi posiadają.

— **Sprzedaż bonów dobroczynnych** w bloczkach w cenie 50 gr lub 1,25 zł odbywa się w biurze okręgowem „Caritas" N. Rynek 13 parter od 8—3, w magistracie deputacja ubogich, Wolnica 2 II p. pok. 32, biurach parafjalnych, Księg. św. Wojciecha, Katolickim Związku Polek, Al. Marcink. 1, oraz u pp. kupców: T. Kujawy, Dąbrowskiego 1, L. Szłapczyńskiego, Kraszewskiego 7, M. Zielińskiego, Głogowska 97, I. Konarskiego, Wroniecka 6, E. Zimmera W. Garbary 16, St. Górskiego, Chwaliszewo 1.

Kalendarz

18 kwietnia. Niedziela — **Apolonjusza** męczennika. — 19 kwietnia Poniedziałek — **Krescencji.** — 20 kwietnia. Wtorek — **Wiktora.** — 21 kwietnia. Środa — **Anzelma,** biskupa. — 22 kwietnia. Czwartek — **Sotera i Kajusza.** — 23 kwietnia. Piątek — **Wojciecha,** biskupa i męczennika. — 24 kwietnia. Sobota — **Jerzego,** męczennika.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Bytyń i Dembowo. Poniedziałek: Chrzypsko i Glesno. Wtorek: Wilczyca i Lewków. Środa: Wytomyśl i Ociąż. Czwartek: Prusce i Ołobok. Piątek: Bardo i Rososzyca. Sobota: Winnagóra i Skalmierzyce.



Ciekawa figura w Szemborowie, przedstawiająca u góry Mękę Chrystusową, u dołu Najśw. Marję Pannę, po bokach apostołów i śś. Agnieszkę, Wawrzyńca i Antoniego.